

MAGDALENA DALMAN

UNIwersytet Gdański

Autobiograficzna mapa Europy młodego Zygmunta Krasińskiego. Fragment

PIERWSZĄ EUROPEJSKĄ PODRÓŻ ZYGMUNT KRASIŃSKI ROZPOCZĄŁ 13 października 1829 roku w Błoniu pod Warszawą, a zakończył 3 listopada w Genewie.

Znany nam dziś jej zapis zawiera się w liście Krasińskiego do ojca z 9 listopada 1829 roku, pisany już z Genewy. List jest bardzo długi, składa się ze sporządzanych sukcesywnie dziennych notatek. Pod względem formalnym zatem rzecz wygląda tak, że dziennik podróży został wpisany w epistolarną ramę. Specyfika tej sytuacji komunikacyjnej warta jest chyba zauważenia, oto bowiem nakładają się tu na siebie i przenikają relacje pomiędzy nadawcą i odbiorcą właściwe dla dziennika z tymi charakterystycznymi dla listu¹. Jeżeli w przeciwieństwie do listu pisanego do konkretnego adresata, autor dziennika pisze przede wszystkim do siebie, w omawianym przypadku mamy do czynienia z dziennikiem nietypowym, bo zakładającym zewnętrznego adresata. Raz po raz powtarzają się w dziennych zapisach zwroty do „kochanego Papy” i aluzje tylko dla niego czytelne. To jednak tylko pierwsza, najbardziej „powierzchniowa”, forma obecności Wincentego Krasińskiego w tych zapiskach. Krasiński pisze do ojca, dla ojca, a także na życzenie ojca.

¹ O sytuacjach komunikacyjnych w pismach autobiograficznych zob. M. C z e r - m i ń s k a, *Pomiędzy listem a powieścią*, w: t e j ż e, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000.

Życzeniom ojca czyni Zygmunt w dzienniku zadość dwójako. Zapisuje, wedle deklaracji, wszystko czego doświadcza: „[...] Papa kazał mi opowiedzieć sobie nie tylko moje wypadki, ale i czucia, i myśli, a ja się ściśle trzymam rozkazu”². Składa również sprawozdanie z realizacji konkretnych wskazań, które zawarte były najprawdopodobniej w otrzymanym przez Zygmunta ojcowskim liście – instrukcji podróźnej³.

Ale przecież nawet relacjonując tę podróż dla ojca, pisze ją Zygmunt również dla siebie samego. Siebie w tym zapisie ukazuje ojcu, siebie w nim ogląda na własny użytek. Ogląda siebie we własnym zapisie, a także w domniemanych reakcjach ojca na prezentowany obraz. Ujawnia się tu swoista gra czy walka pomiędzy pisaniem do ojca i dla ojca a pisaniem do siebie i dla siebie. Gra, która rozpoczęła się już w listach i utworach z okresu warszawskiego. Perspektywa do ojca i dla ojca dominuje, ta druga dochodzi do głosu w momentach manifestowania przez autora postawy nie takiej, jaka była dla Zygmunta przez ojca projektowana i oczekiwana. Dziennik ten pisany jest bowiem, w pewnej mierze, wbrew ojcu i przeciw niemu.

W tej skomplikowanej grze podmiot wypowiedzi rozszczepia się na dwa głosy: głos Podróżnego i głos Wygnańca. W efekcie mamy do czynienia nie z jednym, a z dwoma splątanymi, przenikającymi się i nakładającymi na siebie opisami jednej podróży. Jak bardzo są one splątane, niech świadczy początek listu: „Pożegnawszy się z Papą w Błoniu ze łzami, które dotąd płyną, i z żalem, którego dotąd moje serce napełnia, puściliśmy się szybkim pędem ku kaliskiej drodze”⁴. Dwie perspektywy, których rozdzielenia dokonam poniżej, współtłumnieją tu w jednym zdaniu: łzy należą do Wygnańca, który zwykle wypowiada się w pierwszej osobie liczby pojedynczej, jego także jest serce napełnione żalem. Podróżny często posługuje się pierwszą osobą liczby mnogiej i używa strony czynnej czasowników: „puściliśmy się”, podaje również konkretne szczegóły

² Z. K r a s i ń s k i, *Listy do ojca*, opracował i wstępem poprzedził S. Pigoń, Warszawa 1963, s. 45.

³ Istnienie takiego listu – instrukcji podróźnej poświadcza Krasiński, pisząc: „List Papy odczytałem w Kaliszu, w Pradze, w Bern i w Genewie. Przejąłem się nim, łzami go oblałem i, pełny jego, będę postępował podług jego przestróg. Czułość, która w nim panuje, rozrzewnia moje serce, ile razy wezmę go do ręki. Pamięć dobrego Ojca unosi się nade mną, by bronić mnie i okrywać, by wskazywać drogę powinności i honoru [...]”. (Z. K r a s i ń s k i, dz. cyt., s. 50.)

⁴ Tamże, s. 29.

dotyczące sposobu podróżowania: „pędem po kaliskiej drodze”. W pierwszym zdaniu listu autor mówi zatem równocześnie dwoma głosami, które różnią się już na poziomie gramatycznym⁵. Różnica ta zagarnia dalej inne poziomy tekst, przy jednoczesnym stałym sąsiedowaniu owych dwu perspektyw w porządku zapisu.

Śledząc spojrzenie autora zapisu, za którym podążając, spróbuję „wykreślić” mapę jego podróży, zauważymy, jak rola Podróżnego również zwielokrotnia się, rozszczepia na patrzących inaczej i dostrzegających co innego: Turystę, Arystokratę, Poetę⁶.

Ta wielość głosów, ról, spojrzeń wpisanych w tekst listu-dziennika młodzieńczej podróży Krasińskiego sprawia, że niemożliwe jest wykreślenie, czy chociażby wyobrażenie sobie, jednej mapy, zapisującej pełnię doświadczenia przestrzeni, jakie było jego udziałem podczas pierwszej podróży do Europy. Nie o mapie, lecz o mapach należałoby więc mówić: mapach po części nakładających się na siebie, po części jednak nieprzystających do siebie, jak gdyby odnoszących się do obrazu innych zupełnie krain.

Wielogłosowość czy wieloperspektywiczność relacji Krasińskiego przekłada się na wielość wirtualnych map wpisanych w tekst jego listu-dziennika⁷.

⁵ Oczywiście nie jest autor listów w takim stosowaniu form gramatycznych bezwzględnie konsekwentny. Widzieć w tym można jednak z pewnością jego tendencję, którą traktuję jako znak odmiennego sposobu postrzegania siebie i świata przez owe dwa wyróżniające się głosy.

⁶ Ta swoista wielogłosowość listów Krasińskiego dostrzeżona została już przez badaczy jego korespondencji. Opisywana była przeważnie jako odgrywanie czy kreowanie przez Krasińskiego różnych ról wobec różnych adresatów listów. Zob. M. J a n i o n, *Tryptyk epistolograficzny*, w: t e j ż e, *Romantyczność. Studia o ideach i stylu*, Warszawa 1969; K. C y s e w s k i, *Problem autokreacji w listach Zygmunta Krasińskiego*, w: *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000.

⁷ Takie wirtualne, autobiograficzne mapy mają szczególny charakter. Są z natury subiektywne, momentalne, zmienne (nawet topograficznie). Zmienny jest bowiem punkt widzenia podmiotu, którego wędrujące ciało, spojrzenie i wyobrażenia mapy owe tworzy. Nie tylko miejsce, z którego podmiot patrzy – statyczne czy w ruchu, wysokość, tempo poruszania się – ale także stan, w jakim znajduje się osoba doświadczająca przestrzeni, jej nastój, zainteresowanie, aktualne zdolności percepcyjne, nastawienie, stan zdrowia, wiedza wpływają na kształt mapy. Niebagatelne znaczenie ma pora roku, pora dnia, w czasie których doświadczanie przestrzeni ma miejsce, a także panująca w danej chwili pogoda. Taka subiektywna mapa jest zawsze fragmentem i ma charakter palimpsestu – jest efektem nakładania się różnych map, różnych fragmentów (znanych map „obiektywnych”, map wyobrażonych – własnych i cudzych, map będących „zapisami” kolejnych własnych doświadczeń tej samej przestrzeni). Przeważnie nie przybiera ona charakteru graficznego, jest mapą wyobrażoną i opisaną (przez kogo? – przez twórcę, podróżnika, czy przez czytelnika, interpretatora?),

Mapy Podróżnego

Podróżnym stał się Zygmunt z woli ojca. Ojciec tę podróż zaplanował, określił jej charakter, wyznaczył trasę. Krasiński-Podróżny jedzie z „mapą” ojca w ręce i zdaje drobiazgową relację z realizacji planu. Jeżeli zdarza mu się od planu odstąpić, notuje to i wyjaśnia, dlaczego tak uczynił. Jego podróż nie ma charakteru turystycznego, krajoznawczego. Sprowadza się do możliwie szybkiego pokonywania wyznaczonej trasy. Podróżny dociera do kolejnych miast, miasteczek, stacji pocztowych, przekracza kolejne granice. Jeśli tylko drogi na to pozwalają, jedzie szybko, często dniem i nocą. Jedzie tak, jak gdyby się spieszył, jak gdyby pragnął rychło osiągnąć cel podróży, choć przecież jadąc, ani razu o celu nie wspomina. Nie myśli o nim. Realizuje wyznaczoną trasę w wyznaczonym tempie. W jego relacji znajdziemy zatem informacje o rodzajach i stanie dróg, stacjach poczty, gospodach, posiłkach, jakie można tam dostać, liczbie i kondycji koni zaprzęgniętych do powozu, zaletach i wadach poczytylionów.

Pożegnawszy w Błoniu ojca i przyjaciół, „puszcza się” Zygmunt wraz z towarzyszami podróży (p. Jakubowskim i kamerdynerem Lintnerem)

mapą ze słów, nie z kresek i kolorów. Istnieje potencjalnie w tekście. Istniała w wyobraźni autora tekstu, tworzy się (jest odtwarzana) w wyobraźni badacza i zostaje wtórnie zapisana w słowach, ewentualnie przedstawiona graficznie (o ile takie przedstawienie jest możliwe). Takie wyobrażone mapy stanowią przedmiot badań geografii humanistycznej, w obrębie której funkcjonuje pojęcie „geografii imaginacyjnej” czy „wyobrażonej”, która – jak pisze Elżbieta Rybicka – „akcentuje twórczy potencjał literatury w tworzeniu symbolicznej kartografii. [...] Geografia wyobrażona, wedle słownika geografii humanistycznej, to reprezentacje miejsc, ludzi, krajobrazów i natury, a także sposoby, w jakich te obrazy odbijają pragnienia, fantazje, z góry powzięte sądy ich autorów [...]”. Dalej, przywołując prace Yi-Fu Tuana, stwierdza Rybicka, iż „mapa jest w jego przekonaniu bardziej dziełem kreatywnej wyobraźni niż przywykliśmy sądzić, dlatego też określa ją jako projekt intelektualno-imaginacyjny”. Charakteryzując natomiast „specyfikę literackiej topografii”, pisze badaczka: „Miejsca literackie, miejsca w literaturze są konstelacją niezwykle gęstą i złożoną z osobistych doświadczeń egzystencjalnych, przeżyć, doznań zmysłowych oraz emocji nasycających prywatne krajobrazy, obok tego także sfery doświadczeń kulturowych (literackich czy wizualnych) oraz na koniec z wyobraźni, która przekształca i dowolnie przemieszcza wspomniane składniki”. (E. Rybicka, *Geografia, literatura, wyobraźnia: w stronę wspólnego słownika*, w: *Geografia Słowackiego*, red. D. Siwicka i M. Zielińska, Warszawa 2012, s. 140–143.

O interdyscyplinarnych badaniach, w których mapa traktowana jest „jako tekst przechowujący w zwizualizowanej postaci indywidualne doświadczenia przestrzenne” pisze Elżbieta Konończuk w artykule *Mapa w interdyscyplinarnym dialogu geografii, historii i literatury* („Teksty Drugie” 2011, nr 5, s. 256. O „mapie emocjonalnej” Juliusza Słowackiego pisze Zbigniew Majchrowski w artykule: *Mapa i książka* (w: *Geografia Słowackiego*, dz. cyt., s. 115–122).

„szybkim pędem po kaliskiej drodze”⁸. „Niezmiernieśmy prędko jechali, *chaussée* była wyborna a konie żywe i mocne. Stanęliśmy więc w Kaliszu około pierwszej godziny po południu” – relacjonuje Podróżny⁹. Po obiedzie zjedzonym w kaliskiej oberży ruszają dalej „z czterema końmi pocztowymi, gdyż dla złej drogi poczmistrz kaliski żadnym sposobem mniej [...] dać nie chciał”¹⁰. Wieczorem zbliżają się „do granicy Polski”. Granicą Polski jest dla Krasińskiego kordon oddzielający Królestwo Polskie od zaboru pruskiego. Na pierwszej stacji pocztowej po Kaliszu, „w Ostrowiu”, niemiecka mowa, którą słyszy, przekonuje jadącego, że opuścił ojczyzną ziemię. „Ostrowo – precyzuje – jest małe śląskie, pruskie miasteczko, a gospoda dla podróżnych, składająca się z małego, ciasnego pokoju, znajduje się na poczcie”¹¹.

Gdy śledzimy opisaną przez Krasińskiego trasę podróży, natrafiamy w tym miejscu na pierwszy problem. Gdzie na mapie zaboru pruskiego (a konkretnie Wielkiego Księstwa Poznańskiego) zlokalizować Ostrowo? W przypisach do *Listów do ojca*, opracowanych przez Stanisława Pigoń, czytamy, że to: „Ostrów Kaliski (także Ostrowo) – miasto w powiecie odolanowskim, dawnym województwie kaliskim; leżało za kordonem, dla młodego Zygmunta było to »miasteczko pruskie«”¹². Miasteczka o nazwie Ostrów Kaliski nie znajdziemy jednak na mapie (ani historycznej, ani współczesnej). Ostrowo natomiast to figurująca na niemieckich mapach nazwa Ostrowa Wielkopolskiego. To właśnie miasto ma chyba na myśli Pigoń, należało ono bowiem do powiatu odolanowskiego, a w czasach, gdy przejeżdżał tamtędy Krasiński, było siedzibą tego powiatu. Trudno powiedzieć, dlaczego wydawca listów przemianował je na Ostrów Kaliski¹³.

Ostrów opuszczają podróżni następnego dnia o siódmej rano, wypijwszy wcześniej kawę. Do powozu zaprzężono tym razem trzy konie „dla złej drogi”. O drugiej w nocy docierają do Wrocławia, gdzie spędzają noc. W dalszą drogę wyruszają po obiedzie. „[...] wsiedliśmy do powozu

⁸ Z. K r a s i ń s k i, dz. cyt., s. 29.

⁹ Tamże, s. 30.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże, s. 31.

¹² Tamże, przypis 8, s. 53–54.

¹³ Istnieje wieś o nazwie Ostrów Kaliski. Położona jest ona jednak w granicach Królestwa Polskiego.

zawsze z trzema końmi – pisze Podrózny – i na całą noc się puściliśmy. Pogoda była niepewna, ale księżyc przyświecał. Dosyć dobrze spałem w powozie, który wszystkie w sobie zawiera wygody, jest dość głęboki, ma pokrycie do spuszczenia, kiedy słońce zanadto bije w oczy, i okna szklane do zasunięcia, kiedy deszcz pada”¹⁴. Zmierzając do Pragi, idą za udzieloną im radą i wybierają dłuższą drogę przez Glatz (Kłodzko), gdyż krótszy o dwie mile szlak przez Karkonosze jest o tej porze roku niebezpieczny. Przez Kłodzko przejeżdżają nocą.

Rano Krasiński budzi się w Reinertz (Dusznikach). „Z Reinertz ciągnie się zła droga, wciąż wzgórkami przeplatana i grząska aż do Nimptsch, gdzie jest Czech granica” – notuje¹⁵. Ostatni fragment zacytowanego tu opisu trasy przynosi znowu kartograficzną zagadkę. Nimptsch to, jak słusznie informuje Pigoń w przypisie, Niemcza. Mógł Krasiński przejeżdżać przez tę miejscowość w nocy. Będąc w Dusznikach, miał ją już jednak daleko za sobą. Pomylił się zatem zapisując nazwę granicznego miasta, w którym bez problemów, grzecznie podpisano mu paszport, i gdzie z okien poczty oglądał „zamek na wysokiej górze, księżnej de Sagan, która jest księżną kurlandzką z domu”¹⁶. Wszystkie dane, które wyczytać możemy z zapisu Krasińskiego, wskazują na to, że opisywanym miejscem jest czeskie miasto Nachd. Znajduje się ono na drodze do Jaromierza i Pragi, było (i wciąż jest) miastem granicznym, góruje nad nim zamek, który w czasach Krasińskiego należał, jak całe dobra nachodzkie, do Wilhelminy Żagańskiej, córki Piotra Birona, księcia Kurlandii¹⁷.

Zapis dnia następnego zaczyna się przedstawieniem pierwszej stacji od Jaromierza, fortecy Königsgrätz¹⁸. Zjadłszy tam lekkie śniadanie podróżni ruszają dalej. Pogoda i „poczty” poprawiają się. Lepsza droga umożliwia szybszą jazdę. O dziesiątej wieczorem dojeżdżają

¹⁴ Tamże, s. 32.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże, s. 33.

¹⁷ Warto w tym miejscu zauważyć, iż przypis, który czyni Pigoń do nazwiska księżnej, wprowadza czytelnika w błąd. Dotyczy bowiem miasta Żagania i znajdującego się tam zamku. Żagań był w tym czasie również własnością księżnej Wilhelminy. Miasto to jednak leży w innej części Śląska.

¹⁸ Tu znowu poczynić należy małą uwagę topograficzną do przypisów w *Listach do ojca*. Forteca Königsgrätz to po czesku Hradec Králové, a nie Sadowa, jak informuje przypis. Sadowa to wieś w pobliżu fortecy. Między fortecą a wsią podczas wojny austriacko-pruskiej w 1866 roku rozegrała się bitwa zwana również bitwą pod Königsgrätz.

do Pragi, do polecanej im przez krewnego oberży „Złoty Anioł”. Tu spotyka ich jednak duże rozczarowanie: „Zawiódł nas kelner przez długie korytarze i brudne przejścia, i galerie do brudniejszego jeszcze pokoju i przyniósł wieszak z niegodziwie zrobioną”¹⁹. Następnego dnia rano przenoszą się więc do innej, jak się okaże dużo wygodniejszej, gospody „Czerwony Dom” („Rothes Haus”). „Słabość” pana Jakubowskiego wymaga na nich nieplanowany, dwudniowy pobyt w stolicy Czech i pozwala Krasińskiemu po raz pierwszy wejść w rolę Turysty, o czym będzie jeszcze mowa.

Pragę opuszczają 21 października o ósmej rano „przy pięknej pogodzie”. Unoszeni przez „dzielne konie po wybornej *chaussée*”, mijając piękne widoki, przejeżdżając Beraun (po czesku Beroun) i Rokicę (Rokycany, po niemiecku Rokitzan – Krasiński stosuje więc nazwę spolszczoną), o ósmej wieczorem dojeżdżają do Pilsen (Pilzno, czes. Plzeň, niem. Pilsen). Następnego dnia rano piją kawę, o siódmej opuszczają Pilzno i około południa przejeżdżają, bez żadnych paszportowych problemów, granicę bawarską w Municheln (Waldmünchen – jak poprawia nazwę Pigoń w przypisie).

Bawaria robi na Krasińskim bardzo złe wrażenie, do czego jeszcze powrócę. Tutaj wypada tylko zaznaczyć, że wśród jej wad wymienia Podróżny „konie pocztowe chude”, na które „godzinę [...] czekać trzeba” i pocztylionów, którzy „jadą jak gdyby za pogrzebem, lada wzgórek hamują, lada rozpadlina wstrzymują konie, lada piasek zsiadają z kozła”. Tutaj, jak wszędzie w Czechach, dają im dwa konie do powozu. O ósmej wieczorem dojeżdżają na nocleg do Retz – „miasteczka bawarskiego”²⁰.

Kolejny dzień wypełnia podróż „taką samą smutną i brzydką krajiną” aż do Regensburga (Ratyzbona), gdzie przybywają o piątej wieczorem. „Pierwszy raz Renu wody ujrzałem pod tym miastem”²¹ – notuje Krasiński, a przedstawiając następny dzień podróży, pisze: „O ósmej

¹⁹ Z. K r a s i ń s k i, dz. cyt., s. 33. „Jakież porównanie z wiedeńskim »Erzherzog Carl«” – dodaje w tym miejscu Krasiński. Uwaga ta jest jednym z bardzo nielicznych śladów podróży do Wiednia, którą Zygmunt odbył, towarzysząc ojcu w wyprawie dyplomatycznej w maju 1829 roku.

²⁰ Tamże, s. 37–38. Chodzi najprawdopodobniej o miasto Rötz oddalone (obecnie) o 14 km od granicy czeskiej.

²¹ Tamże, s. 38.

z rana opuściliśmy Ratysbonę i za jej bramami zaczęła się okolica prawdziwie piękna i zdalna do marzeń poety. Przez dwie godziny jechaliśmy wzdłuż brzegów Renu [...]”²². Pomyłkowe umiejscowienie Renu pod Ratyzboną świadczy o tym, że Krasiński ani podróżując, ani opisując swą podróż nie zaglądał do mapy. Miano Renu przypisał tu Dunajowi, ewentualnie dwóm różnym rzekom: Regen i Dunajowi. Gdy zbliżał się do Regensburga, mógł widzieć rzekę Regen²³, po opuszczeniu miasta, w kierunku Neuburga jechał już jednak z pewnością brzegiem Dunaju, i to jego okolice zdały mu się „zdatne do marzeń poety”. Do Neuburga przybyli wieczorem.

Miasto opuszczają, jak zwykle w tej podróży, po porannej kawie o siódmej rano, by udać się do Augsburga. W Augsburgu zatrzymują się tylko na „wyborny obiad” w oberży „Grün’ Hof”, a potem odbywają jedną jeszcze pocztę do Schwabmünchen, gdzie nocują u poczmistrza. O ósmej rano porzucają „z wielkim zadowoleniem” (skąd to podkreślone zadowolenie opowiem później) miejsce noclegu i jadą „złą dość drogą i gnuśnymi postylionami aż do granicy Wirtembergu”²⁴. Dalej poprawia się droga i poczta, a oni uradowani opuszczeniem Bawarii podróżują szybciej. Na nocleg przybywają do Wurzach, gdzie „prostą, ale przedziwną zjadłszy wieczerzę, z kurcząt i sałaty z selerów złożoną”²⁵, kładą się spać. Następnego dnia „wartkim pędem” zbliżają się do jeziora Constance (Bodeńskiego). W położonym na jego brzegu mieście Meesburg „włóczyło [ich] pojazdy na statek” o godzinie czwartej po południu. Żegluga przez jezioro zajmuje dwie godziny. Dobiwszy do brzegu jadą do odległej o pół mili Konstancji (Constance) i tam zatrzymują się na poczcie. O ósmej rano następnego dnia żegnają się „z murami Konstancji” i wjeżdżają „na helwecką ziemię”. Drogą, którą autor epistolarnego dziennika określa jako dość nudną, „bo często natrafiały się wzgórza na drodze”, dojeżdżają do Zurychu, gdzie zatrzymują się na noc. Cały następny dzień podróżuje Krasiński z bólem głowy. Na nocleg zatrzymują się w miasteczku Rothrist (Rothrist). Następnego dnia docierają do Berna. Spędziwszy kolejną noc

²² Tamże.

²³ Takie sprostowanie pomyłki Krasińskiego czyni w przypisie Pigoń: „Pomyłka młodego podróżnika: Ratysbona leży nad ujściem rzeki Regen, prawego dopływu Dunaju. Wymowa prowincjonalna: Rejen, mogła go zmylić”. Tamże, przypis 37, s. 56.

²⁴ Tamże, s. 40.

²⁵ Tamże.

w berneńskiej gospodzie, rozpoczynają ostatni etap podróży. Mijają jezioro Morat. Nocują w miasteczku Moudon. Następnego dnia docierają do jeziora Lemman. Nocują w Nyion „o 2 mile od Genewy”. Pod datą „3 listopada, wtorek” Krasiński zapisuje:

Trzy tygodnie dopełniły się od naszego wyjazdu i o jedenastej z rana stanęliśmy w Genewie i zajechaliśmy do oberży „Pod Wagą”; daliśmy znać p. Lombardowi, że przyjeździem zaraz do niego. Uprzedził nas i przysłał swego syna, młodego człowieka bardzo grzecznego. Ten nas po obiedzie zaprowadził do pensji, gdzie stać mieliśmy²⁶.

Gdybyśmy mieli odtworzyć mapę, jaką kreśli w swych zapiskach Krasiński-Podróżny, zaznaczyć należałoby na niej stacje pocztowe w miastach i miasteczkach, w których się zatrzymuje, oraz gospody, w których spożywa posiłki i nocuje, dodając informacje na temat panujących w nich wygod, specyfiki podawanych tam regionalnych potraw i serwowanych win. Stacje pocztowe połączyć należałoby drogami, oznaczając ich rodzaj i stan: od „wybornych *chaussée*” po drogi złe, błotniste, grząskie i chropowate. Mogłyby się na tej mapie znaleźć wskazówki dotyczące liczby koni, jakie należy zaprzęgać do powozu, by pokonać określony fragment trasy, oraz szybkości, z jaką można się na niej poruszać.

Celem Podróżnego jest maksymalnie szybkie pokonanie wyznaczonej mu trasy. Plan podróży najwyraźniej nie uwzględniał bliższego poznania miejsc, przez które Krasiński przejeżdżał. Czasami jedynie przez chwilę zdarza mu się spojrzeć na mijane okolice okiem Turysty. Oko to nie sięga daleko. Ogarnia tylko to, co zobaczyć można z powozu, z okna stacji pocztowej lub gospody.

Raz po raz Krasiński wspomina o mijanych krajobrazach. Widoki zatrzymują na chwilę jego uwagę, wówczas gdy korespondują lub wyraziście kontrastują z dominującym nastrojem, w jakim odbywa swoją podróż.

Oko Turysty wybiórczo i migawkowo chwyta pojawiające się w jego zasięgu obiekty: z okien poczty w Nachodzie dostrzega zamek na wysokiej górze, w Königgrätz ogląda drewniane palisady, wały ziemne, mury z kamienia i fosy chroniące fortecę; w drodze do Pragi, przy

²⁶ Tamże, s. 45.

słonecznej pogodzie, dostrzega „pola zielone, góry lesiste po bokach, stawy i zamki panów czeskich”²⁷.

Mapa Turysty i Wędrowca

Nieplanowany dwudniowy postój w Pradze skłania Krasińskiego do wcielenia się na dłużej w rolę Turysty. Nawiązuje kontakt z mieszkańcem Pragi, do którego wiózł list od mieszkającego w Polsce brata, i z pozyskanym w ten sposób przewodnikiem zwiedza atrakcje miasta. Wędrowkę zaczynają od „dość ciasnych ulic”, którymi docierają „na most kamienny, łączący brzegi Mołdawy” – jak Krasiński z niemiecka nazywa Wełtawę²⁸. Z mostu przechodzą na Hradczany, zwiedzając po drodze kościół św. Mikołaja. Wszedłszy na górę, przez cztery dziedzińce zmierzają do katedry. Zwiedziwszy kościół, udają się „na wieżę gotycką przy nim wzbijającą się w obłoki i po długim wstępowaniu po ciasnych, krętych i gotyckich wschodach – relacjonuje Krasiński – doszedłem do szczytu, i tu dopiero dziwnie piękny widok ujrzałem”²⁹. „Chciwemu oku” ukazała się nagle cała Praga z kopułami i dachami odbijającymi promienie zachodzącego słońca, „wystrzelone nad poziome dachy wysokie dzwonnice i klasztorne szczyty, i wieże, z których niejedne dawniej zleciały grotty”³⁰, a po drugiej stronie rzeki, sprawiająca na nim wrażenie „dzikości pierwotnej”, Góra św. Laurenta. „Chciwy wzrok” sięga jeszcze dalej. Zawieszeniem wzroku wytężanego z katedralnej wieży „w nieskończoność przestrzeni” kończy Krasiński gwałtownie opis zwiedzania Hradczan. Drugi dzień w Pradze spędza autor dziennika na zakupach i spacerze. Kończy go, podobnie jak poprzedni, wizytą w teatrze.

Dwudniowy postój praski, wprowadzający nowe elementy w napięty plan pospiesznej podróży, zdaje się budzić w Krasińskim świadomość istnienia różnych, dostępnych mu stylów podróżowania, sposobów doświadczania pokonywanej przestrzeni i miejsc, do których

²⁷ Tamże, s. 33.

²⁸ Tamże, s. 34. Mostu owego nie nazywano jeszcze wówczas Mostem Karola, a mostem Kamiennym lub Praskim.

²⁹ Tamże, s. 35.

³⁰ Tamże.

proceedzi go jego droga, oraz sposobów opisywania tych doświadczeń. Odtąd zdarzają się chwile, gdy Podróżny staje się nie tylko Turystą, ale podróżującym Poetą lub Arystokratą-estetą czy romantycznym polskim Wędrowcem. Każde z tych chwilowych wcieleń, oznaczające zmianę sposobu doświadczania przestrzeni, pozostawia swój charakterystyczny ślad na tym fragmencie autobiograficznej mapy Europy, który wykreśla powóz młodego hrabiego Zygmunta mknąc lub tocząc się w kierunku Genewy.

Spacer po Pradze prowadzący wciąż w górę: na wzniesienie zamkowe i dalej, wyżej, na szczyt katedry usytuowanej na wzgórzu, zakończony spojrzeniem w „nieskończoność przestrzeni”, obudził w Krasińskim „chciwe oko” („chciwe oko”, „chciwy wzrok”³¹ – powtarza opisując to doświadczenie). To „chciwe oko” widzi nie tylko dalej – dostrzega więcej, patrzy głębiej, zatrzymuje się na dłużej. Krasiński już nie tylko notuje migawkowo obecność krajobrazów i obiektów, ale skupiając spojrzenie i uruchamiając wyobraźnię, zaczyna je odczytywać. Styl owej lektury nie zawsze jest oryginalny, czasem patrzący korzysta z gotowych konwencji patrzenia i opisywania, niemniej dochodzi tu do jego świadomych spotkań z przestrzenią, prób jej osobistego doświadczenia.

Patrząc z wieży na Hradczanach na Górę św. Laurenta, czyta w widzianej panoramie ukryte w niej znaki jakiejś historiozoficznej prawidłowości i apokaliptycznej zapowiedzi:

Był to widok szczególny w swoim rodzaju. Zewsząd domy, pałace i ogromne miasto, a tu z jego środka wzbija się góra okryta liściem i dzikim lasem. Dwie przeciwności zdawały się mi się przedstawiać w tej chwili. Cywilizacja i dzikość pierwotna. Z jednej strony kościoły i zamki, pomieszkania ludzi, ruch wielkiego zbioru ludności, a tu z tej strony samotność, przyrodzenie i dzikość posępna. Zdawało się, że przyrodzenie odwieczne powstaje z łona cywilizacji, jak olbrzym wyzywający do walki i grożący jej wiecznie zagubą³².

Z wyższością estetyzującego Arystokraty będzie niebawem Krasiński patrzył na Bawarię i jej mieszkańców:

³¹ Tamże, s. 35–36.

³² Tamże, s. 35.

Nigdy nie widział brzydszego kraju na Polesiu. Wprawdzie są w nim góry, modrzewiowe lasy, łąki, rzeki, strumienie, ale układ tego wszystkiego tak dziwny, tak skąpiła natura wdzięków tej krainie, że wszystkie części, które by inaczej rozłożone piękny obraz złożyć mogły, przedstawiając się tak, jak są, oku, odrażają go od pierwszego razu. Cała część Bawarii przed Regensburgiem [Ratyzbona] pełna jest wsiów i miasteczek, zawsze w dołach i jarach budowanych. Pełno w nich błota i brudu, twarze mieszkańców nad wszelkie wyobrażenie brzydkie, a ich postacie niezgrabne³³.

Gdy podróżując tą „smutną i brzydką krainą”, dociera do Ratyzbony i Augsburga, owe średniowieczne miasta postrzega jako „duże, szerniałe, z ciasnymi ulicami i okopcałymi domami”, pełne gotyckich krużganek i balkonów „dawnej formy”, na których wyobraźnia każe mu umieścić „piękności [które] kiedyś rozdawały spojrzenia rycerzom i wieńce, jeśli – dodaje z przekąsem – kiedy były piękności w bawarskiej ziemi”³⁴. W końcu zatem cieszy się „z opuszczenia Bawarii, gdzie ludzie i przyrodzenie dziwną mają postać”³⁵. Estetyczne wrażenia wyniesione z Niemiec nie dają mu jednak spokoju. Już w Szwajcarii zatem, gdy droga nie ofiarowuje chwilowo interesujących widoków, postanawia je uporządkować. Uderzający jest dla niego w tych wspomnianych obrazach przede wszystkim kontrast pomiędzy widokiem budowli, przypominających dawną świetność, a widokiem ludzi prymitywnych i dziwnych aż do śmieszności:

Ogółem wszyscy poczmistrze i oberżyści niemieccy bardzo grzeczni byli dla nas, ale za to nad wszelkie wyobrażenie śmieszni i dziwni tak dalece, że pomimo ciągłego smutku nieraz musiałem się roześmiać, kiedy obok gotyckich kościołów, ogromem swoim przypominających dzielność i powagę zeszytych wieków, obok budowli wszelkiego rodzaju wytwornością i układem wzniosłe myśli budzących, widywałem podczas całej drogi małe niemieckie figurki w krótkich spodniach, w brudnych szarych pończochach i trzewikach zardzewiałą spiętych sprzączką, z uśmiechem niezgrabnym na ustach, z niskim czołem, źle zaczesanymi pokrytym włosami, siedzące przy stołach z wazą przed sobą lub kawą z cykorią i kuflem piwa, nieodłącznym

³³ Tamże, s. 37.

³⁴ Tamże, s. 38.

³⁵ Tamże, s. 40.

towarzyszem ogromnego półmiska kapusty upstrzonej kilkoma niedopieczonymi kartoflami. Do tego dodając mowę prędką, niezrozumiałą dla różności dialektów, wiele miłości własnej przebijającej we wzroku wcale dowcip nie malującym i bety po łózkach, i najbezpieczniejszy ubiór, i najbrzydsze twarze kobiet, dopełni się obraz mogący do żadnej szkoły, oprócz flamandzkiej, należeć³⁶.

Niemcy rozczarowują młodego romantyka i estetę, ukazując mu się jako kraj w stanie szczególnego upadku i upodlenia, w którym pośród wspaniałych gotyckich kościołów i wytwornych budowli żyje skarłała, odrażająca swym wyglądem, gustem i upodobaniami, plebejska społeczność. Te „małe niemieckie figurki w krótkich spodniach, w brudnych szarych pończochach” wyraźnie odebrały miłośnikowi średniowiecza szansę zakosztowania wzniosłych rycerskich marzeń, których się prawdopodobnie spodziewał. Rozczarowanie zaowocowało jednak niebanalnym, pełnym stylistycznej werwy opisem.

Nie cała wszakże Bawaria jest źródłem tak przykrych, rozczarowujących doświadczeń. Fragment trasy między Ratyzboną a Neuburgiem postrzega Krasiński zupełnie inaczej. Ta zmiana odczuć wynikać może zarówno z istotnej zmiany krajobrazu, jak i z geograficznej pomyłki podróźnego, który jadąc brzegiem Dunaju, przekonany jest, że to brzeg owianego legendarnym i poetyckim czarem Renu. „[...] opuściliśmy Ratysbonę – pisze – i za jej bramami zaczęła się okolica prawdziwie piękna i zdatna do marzeń poety. Przez dwie godziny jechaliśmy wzdłuż brzegów Renu [...]”³⁷. Następujący teraz fragment dziennika podróży dowodzi, że znalazłszy się nad brzegiem rzeki, którą uważa za Ren, Krasiński wchodzi w rolę podróźującego Poety. Starannie komponuje opis, pragnąc oddać słowem szczególnie atrakcyjną w jego odczuciu, naturalną kompozycję krajobrazów otaczających rzekę. Tak jak wcześniej „dziwny” i pozbawiony wdzięku układ elementów krajobrazu Bawarię czynił w jego oczach krainą niezwykle brzydką, tak teraz zmienność widoków i ich kontrastowy układ tworzą „okolice pełną wdzięku”. Kontrast rządzi także stylem opisu. Krasiński łączy w nim wszystko, co uważa za najbardziej poetyckie, by przy pomocy tych różnorodnych środków wyrazić

³⁶ Tamże, s. 41–42.

³⁷ Tamże, s. 38.

szczególnie poetycki charakter „nadreńskiego” krajobrazu. Sztucznie podniosły, klasycyzujący język opisu łączy się tu z romantycznym zamiłowaniem do dzikiej, nieokiełznanej, dynamicznej natury i obrazowaniem odwołującym się do estetyki makabry:

Jesienne słońce, wzbiwszy się na czysty błękit, ożywiało ostatkiem gorąca drzewa i murawę, jak gdyby, żegnając się z przyrodzeniem, ostatnimi go chciało obsypać dary. Obie strony rzeki wystawiały co chwila zmienne i zachwycające obrazy. Skały i góry okryte czerwonymi, żółtymi i zielonymi drzewami łudziły mile wzrok lubiący spoczywać na mieszanych barwach. Raz to dzikie odkrywało się ustronie, drugi raz rozwijała się okolica pełna wdzięków. Łały się strumienie pienne ze szczytów gór, a nad nimi stały pochylone drzewa już z liści obnażone, wyciągające swoje białawe gałęzie jak skościałe szkielety. To znowu skały białej i szarawej barwy wznosiły się piętrami, a nad nimi bluszcze i wijące się rośliny rozaczały swoje sklepienia, dotąd zielone³⁸.

Malownicze kontrasty organizują również krajobraz kulturowy okolicy – „dzieła ludzi” ukazujące się „pomiędzy dziełami przyrodzenia”: „Wsie czystości i białości wabiącej oko [w przeciwieństwie do brudnych wsi we wcześniej opisywanej części Bawarii], spośród chat których wznosiła się odosobniona dzwonnica klasztoru lub wieża samotna, jedna pozostała ze zwalisk potężnego zamku”. Całe piękno, malowniczość i poezja tej krainy w szczególny sposób łączą się z rzeką. „Piękna okolica trwała – pisze poeta – pókiśmy jechali brzegami Renu, a potem nieznacznie zmniejszyły się skały, znikły góry; szum strumieni i wodospadów zniknął w oddali [...]”³⁹.

Do romantycznego Wędrowca na równi z dziką naturą przemawiają miejsca, w których pamięci zapisane zostały szczególnie poruszające jego wyobraźnię dramaty historii. Krasiński uprawia również taki rodzaj lektury krajobrazu, który jest odczytywaniem, wydobywaniem z głębin czasu zapisanych w przestrzeni obrazów odległych wydarzeń, nawet jeżeli obecna przestrzeń nie nosi już na sobie żadnych materialnych śladów przeszłości, nawet jeżeli żadne ślady w materii tej przestrzeni nie mogą

³⁸ Tamże, s. 38–39.

³⁹ Tamże, s. 39.

się zapisać, jak nie mogą zostać utrwalone na wodach jeziora. Relacjonując przeprawę przez jezioro Constance pisze: „Zdało mi się, że widzę barkę na wodach płynącą i że na niej spostrzegam odważnego Husa, który, ufny w słowo cesarza, przepływał trzy wieki temu te same jezioro, by śmierć w nagrodę swojej ufności odebrać”⁴⁰. Przejeżdżającemu w pobliżu jeziora Morat wystarczy wiedza o rozegranej tam kiedyś bitwie i blask wód, by wydobyć z pól, na których „rosną spokojnie modrzewia i sosny” obraz przeszłości zapisanej w pamięci miejsca. „Te wielkie wspomnienia wzruszyły moją duszę” – notuje. Wspomnienia odległej przeszłości, wzruszające, bo układające się w opowieść o zwycięskiej walce o niepodległość, walce słabych i źle uzbrojonych przeciwko „najświetniejszemu wojsku świata”⁴¹.

W zapisach pierwszego spotkania z krajobrazem Alp Szwajcarskich wysiłek chwytania i notowania wrażeń zaczyna górować nad przyjmowanymi konwencjami przeżywania i opisu. Okolice Berna, a następnie jeziora Lemana oszałamiają Krasińskiego jasnością barw, wszechogarniającą świetlistością przestrzeni:

Ujrzałem tego dnia góry sięgające obłoków i śniegiem okryte, przy blasku zachodzącego słońca [...]. Z dala wieczne śniegi błyszczące jak szata ze srebra na szczytach gór. Tu pod stopami miasto Bern w głębokim dole. Dzień pogodny zmieniał ten rzeczywisty widok w obraz panoramy. Kształty gór odznaczały się czysto na tle błękitnym niebios, których barwa dobrze odpowiadała barwie śniegu. Te dwa kolory, piękne same w sobie, pomnożonych nabierały wdzięku od jasných promieni słońca, i cała okolica zdawała się pogrążona w strumieniach światłości⁴².

Odkryło się nam jezioro Lemana tego dnia, jeśli tak mówić można, w całej swojej chwale. [...] Dzień był jasny i światłości potoki lały się na wieczne śniegi Helwecji i na mglistą szatę powlekającą gór boki. Srebro nie piękniej odbija promienie słońca od fal jeziora Lemanu, a lilii barwa gaśnie przy śniegach i lodach kryształowych, które się piętrzą po górach⁴³.

⁴⁰ Tamże, s. 41.

⁴¹ Tamże, s. 44.

⁴² Tamże, s. 42–43.

⁴³ Tamże, s. 45.

Próbując ogarnąć myślą i słowem, przyswoić sobie i przekazać ojcu wrażenia, jakie zrobiły na nim przywołane tu widoki, Krasiński odwołuje się do kategorii wzniosłości: „Wszystko w tym obrazie było uroczystym, wzniosłym”. Dalsza refleksja prowadzi go ku kontemplacji czegoś, co nazwać by można ontologiczną zagadką czy ontologicznym paradoksem wpisanym w widok niebotycznych gór, w których postaci „nędzny proch, materia, ziemia takiej dochodzi wysokości, że dotyka stopami poziomu, a szczytem roztrąca chmury, w których burze huczą i piorun kołysz”⁴⁴. Przestrzeń chmur, burz i piorunów ma już w tym wyobrażeniu charakter bardziej duchowy niż materialny. To sfera sacrum, w którą sięga materia gór, stając się symbolem drogi, jaką obrać winna nieśmiertelna dusza patrzącego: „O ileż dusza nieśmiertelna wzbić się może [...]” – woła Wędrowiec w uniesieniu, by w tym samym momencie uświadomić sobie, że nie swoim głosem woła i nie o własnej duszy mówi:

Ale trzeba być wesołym i radośnym, by należycie uczuć te piękności. Źle się wydają najpiękniejsze obrazy, kiedy łyzy zaciemniają oczy, a serce pełne żalości woli o moralnych myśleć uczuciach niż gubić się w zapartywaniu się na materialne ogromy. Polska ze swoimi piaskami pod bardziej wabiącymi stawia mi się farbami niż góry szwajcarskie, i za Jezioro Genewskie nie odstąpiłbym wspomnienia o stawie opinogórskim⁴⁵.

Łzy zaciemniają oczy, materialne i niematerialne ogromy alpejskich krajobrazów nikną za tą zasłoną, ich miejsce zajmują polskie piaski i opinogórski staw, a miejsce narratora, którego nazywałam dotąd imionami Podróżnego, Turysty i Wędrowca zajmuje inna osoba, inny podmiot wypowiedzi od samego początku odzywający się w podróznym dzienniku Krasińskiego. Najlepiej chyba przystaje do niego miano Wygnańca.

Mapa Wygnańca

Wygnaniec inaczej niż Podróżny odmierza pokonywaną przestrzeń. Podróżuje w innym tempie, w innym stanie umysłu, a przede wszystkim,

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Tamże.

zwrócony jest w innym kierunku. Pisze o tym Krasiński już w pierwszych zdaniach listu-dziennika podróży. Pozbawiony nagle wszelkich związków, „sam jeden na ziemi”, siedzi „jakby skamieniały” w powozie, który niesie go coraz dalej w obcą przestrzeń: „Unosiły nas szybko konie, a myśl, która co chwila mnie zajmowała – coraz dalej od Papy, coraz dalej od Warszawy – spoczynku mi nie dawała”⁴⁶. Drzemiąc w stanie „bliższym gorączki jak snu”, niesiony jest nie ku jakiemuś celowi, ale od celu swych marzeń i tęsknot, coraz dalej i dalej „od”...

Wyobraźnia jego nie wybiega naprzód, ale uparcie trzyma się miejsca, z którego wyruszył. Jedynym projektem, hołubionym w myślach, jest projekt powrotu, którego realizacja uzależniona jest od zadowolenia ojca – adresata listu. Podróż jawi się zatem Krasińskiemu jako wygnanie, na które skazany został przez ojca za jakieś ciężkie przewinienia, a równocześnie jako pokutna pielgrzymka, po odbyciu której wolno mu będzie powrócić, jeśli stanie się godny miłości i łaski ojca.

Wygnaniec rozpoczyna zatem swą drogę wciśnięty w głąb powozu, nakryty płaszczem, odseparowany od obcego świata, który nie budzi w nim żadnego zainteresowania, w myślach podróżujący wciąż w stronę przeciwną do tej, w którą niosą go konie. Na postojach pisze listy do bliskich osób pozostawionych w Warszawie i śni. Sny, powtarzające się każdej niemal nocy, stanowią najbardziej udane powroty jego wyobraźni do domu: „Taka była snów moich przez te wszystkie dni władza i tak się do rzeczywistości zbliżały, że zawsze budząc się przez jakiś czas niepewny byłem, co było złudzeniem: czy widziana we śnie Warszawa, czy miejsce, na które patrzyłem otworzywszy oczy”⁴⁷. Bo jednak w końcu otwiera oczy i spogląda przez okno powozu. Widoki mijanych okolic stają się kolejnym pretekstem do ciągłego powracania myślą w rodzinne strony. Ruiny zamku Gostkowo nad Wartą przypominają Ciechanów: „Staneła mi przed oczyma Opinogóra; i ogród, i staw, i kaplica nowe łyż z ócz mi wycisnęły”⁴⁸. W austerii w Reinertz [Duszniki] dostrzega rozwieszoną na ścianie mapę. Nie szuka na niej ani miejsca, w którym się właśnie znajduje, ani szlaku dalszej drogi:

⁴⁶ Tamże, s. 29–30.

⁴⁷ Tamże, s. 39–40.

⁴⁸ Tamże, s. 30.

[...] wzrok mój oczywiście szukał Polski. Znalazłem na mapie nawet Ciechanów pod przekreślonym z niemiecka imieniem: Cziehanow. Taka maleńka okoliczność niezmiernie mnie ucieszyła i na chwilę nie byłem w Reinertz, przeniesiony wyobraźnią nad tak często deptane brzegi Lidyni⁴⁹.

Moment zatrzymania ze wzrokiem zwróconym wstecz, ku opuszczonej ojczyźnie Krasiński przeżywa również w czasie przechadzki po Pradze. Podziwianie rozległego widoku z wieży kościoła na Hradczanach kończy: „W oddali czerniały się pasma gór i skał. Chciwym wzrokiem sięgałem w nieskończoność przestrzeni. Wyteżałem spojrzenia, jak gdybym mógł ujrzeć Polskę z katedralnej wieży”⁵⁰.

Jeśli nie odnajduje w mijanych miejscach widoków w jakiś sposób przypominających rodzinne strony, poszukuje takich, które mogą wtórować jego nastrojowi. W pierwszych dniach podróży ułatwia mu to pochmurna, deszczowa pogoda. Śląsk sprawia w tym opisie wrażenie krainy zniszczonej przez jakiś kataklizm: zdziczałej, pełnej jezior o „brudnych falach” i opustoszałych, zrujnowanych zamków, które jeszcze zanim popadły w ruinę dotknięte były chorobą architektonicznego chaosu. Wrocław, do którego podróży dojeżdżają nocą, jawi mu się jako miasto ogromnych, czarnych domów, powleczonych barwą starości.

Gdy pogoda poprawia się, wyobraźnia karmiąca się obrazami zniszczenia i opuszczenia wydobywa z pamięci ruiny:

[...] najpiękniejszy budynek w całym mieście [w Pradze]: pałac hr. Czernin, ale opuszczony. Szyby wybite pozwalają oku dojrzeć obnażonych ścian z obiciów. Dach się psuje. Trawa i mech porastają dziedzińce. [...] Długie korytarze stoją otworem, obrazy wilgocią zaszły straciły swoje farby, a ich ramy leżą po podłogach. Wszędzie znać piętno niedbałości i opuszczenia⁵¹.

Poprawa pogody, pojawiające się nagle piękno otoczenia, ujawnia swoiste kalectwo duszy wygnańca: „Czeskie góry i lasy co chwila z oczu nam znikają, by inne odkryć widoki; piękna wokoło rozciągała się

⁴⁹ Tamże, s. 32.

⁵⁰ Tamże, s. 36.

⁵¹ Tamże, s. 37.

okolica, lecz nie byłem zdolny zbolełym sercem uczuć piękności przyrodzenia. Wszystkie władze, oprócz smutku i żalu, znikły z mojej duszy”⁵².

Podróż Wygnańca podporządkowana jest rytmowi bycia odrywanym, oddalonym, oddzielanym od ukochanych miejsc, które były jego jedynym środowiskiem życia. Spojrzenie Wygnańca, pragnące te miejsca zatrzymać, odnaleźć, przywrócić, kieruje się więc ku przeszłości, a on sam ukazuje siebie wciąż w geście spoglądania wstecz.

Wspomniany rytm podróży ma swoje szczególne akcenty, momenty kulminacyjne, które wyznaczają stan coraz większego oddalenia, coraz bardziej nieprzekraczalnego oddzielenia, stanowią również ponawiane akty konstytuowania się tożsamości Wygnańca. Pierwszym takim momentem jest pożegnanie z ojcem. Drugi wyznacza akt przekroczenia granicy Królestwa, dla Krasińskiego równoznaczny z opuszczeniem Polski.

Przekraczając granicę ojczyzny podróżny doznaje takich samych uczuć żalu i smutku „w całym natężeniu”, jakie towarzyszyły mu, gdy zegnał ojca. Podobnie postrzega siebie, jako samotnego pośród nieznanego i nieznanącego go obcego świata. Tym razem jednak nie siedzi „jak skamieniały” w powozie. Zanim zniknie w głębi kocza, by – zakrywszy głowę płaszczem – zapaść w znane nam już marzenia, czyni szereg gestów pożegnania: „Obróciłem jeszcze raz oczy ku rodzinnej stronie, wyciągnąłem ku naszym sosnowym lasom i piaskowym polom ramiona, jak gdybym chciał ich ostatnim żegnać uściśnieniem [...]”⁵³. Te konwencjonalne gesty są elementami swoistego rytuału, który ustanawia kondycję Wygnańca i pomaga mu ją przyjąć. W nich podróżny się jako wygnaniec konstytuuje, w roli wygnańca ogląda i opisuje.

Kolejny moment oddzielenia, fizycznego i symbolicznego oderwania od znanego sobie świata przeżywa pod koniec podróży, przepływając jezioro Constance:

[...] wtłoczono nasz pojazd na statek i zaczęliśmy unosić się po zielonawych falach jeziora. Zdało mi się, że ten obszar wody jeszcze mnie bardziej od ojczyzny oddziela, że odbijając od brzegu badeńskiego opuszczam ziemię przynajmniej pasmem i ciągiem ziemi

⁵² Tamże, s. 36–37.

⁵³ Tamże, s. 30.

z moją połączoną, by udać się do kraju innym żywiołem od własnego oddzielnego⁵⁴.

Wygnaniec w czasie tej podróży również kreślił swój rodzaj mapy. To jednak mapa tak specyficzna, odmienna od mapy Podróżnego, Turysty i Wędrowca, że nie można jej nałożyć na tamte jako kolejnej warstwy palimpsestu. Przedstawia ona zupełnie inne krainy, jej drogi prowadzą w inne miejsca, w odmienny sposób łączą przestrzenie. To mapa niemożliwa, na której w każdym momencie pojawić się mogą nagle Opinogóra, Ciechanów i mazowieckie piaski, jako niezakotwiczone, wędrujące „powidoki” miejsc dobrze znanych, przesłaniających rzeczywistość wygnania, a jednocześnie dalekich, coraz bardziej odległych, oddzielanych kolejnymi granicami i przestrzeniami wypełniającymi mapę podróżną. To mapa, na której prócz owych powidoków ojczystych pojawiają się krajobrazy i miejsca ponure, nie tylko przygnębiające, ale same niejako przygnębione, opuszczone, zrujnowane. Widoki piękne i jasne nie mogą jakoś przylgnąć do niej, nie mogą się na niej zapisać.

Można zatem w oparciu o przesłany w liście do ojca dziennik podróży Krasińskiego do Genewy stworzyć co najmniej dwie mapy wycinka Europy, który przemierzył młody podróżny. Jedną tworzą nakładające się palimpsestowo warstwy relacji Podróżnego, Turysty, Poety i Wędrowca. Druga to przedziwna, wyobrażona, „niemożliwa” mapa Wygnańca.

⁵⁴ Tamże, s. 40.

Autobiographical Maps of Europe of Young Zygmunt Krasiński. An Excerpt

On the basis of the notes from the travel diary of Zygmunt Krasiński's voyage to Geneva, held in 1829, the author of the article recreates a mosaic of personal, imagined, and virtual maps, in which the same places, visited by a young poet, are seen in a different way when experienced through diverse roles played by the author, who assumes a variety of voices, including the Exile, the Romantic Wanderer, the Artist, the Aristocrat, and finally, the Traveler.

MAGDALENA DALMAN – pracuje na Uniwersytecie Gdańskim, adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej, w Katedrze Historii Literatury. Zainteresowania naukowe: problem wiary i niewiary w literaturze romantycznej, twórczość Adama Mickiewicza i Zygmunta Krasińskiego. Opublikowała książkę *Bóg i człowiek w świecie III części „Dziadów” Adama Mickiewicza*, Gdańsk 2008.